

LL! on tour: Wydad Casablanca - Olimpic Safi

PiÅ tek, 22 lutego 2019 r. godz. 15:30, źródło: Legionisci.com

Scena kibicowska w Maroku interesowała mnie już od dawna, szczególnie po informacjach ze sprawdzonego źródła, że derby Casablanki biją na głowę te rozgrywane w Buenos Aires. I tak, parę miesięcy wcześniej, w pięć osób kupiliśmy bilety lotnicze do Maroka na termin, w którym pierwotnie miały wypadać drugie (rewanżowe) derby Casablanki w ramach marokańskiej ekstraklasy.

Fotoreportaż z meczu - 32 zdjęcia Bodziacha

O tym, że terminarz gier zmienia się tam każdego dnia, przekonaliśmy się później. Co więcej, pierwsze derby w tym sezonie, rozegrane również dobrych kilka tygodni po pierwotnym terminie, zostały zbojkotowane przez fanów obu ekip. Wszystko za sprawą zamknięcia największego stadionu w Casablance, ze względu na kilkumiesięczny remont. Od tego czasu zarówno Raja, jak i Wydad swoje mecze rozgrywają na innych stadionach - albo Racingu Casablanka (głównie korzysta z niego Wydad), albo w El Jadidzie, Marrakeszu lub Rabacie. I chociaż nie trafiliśmy na derby, a na "zwykłe" ligowe spotkanie, to zapadnie nam ono w pamięci na długo i szczerze mówiąc, Marokańczycy pod względem dopingu biją na głowę zarówno Serbów, jak i Greków. Bez dwóch zdań zrobili niesamowite wrażenie.

Terminarz ligi marokańskiej zmienia się z dnia na dzień. Wiele spotkań jest przekładanych także ze względu na udział kilku tamtejszych klubów w rozgrywkach Afrykańskiej Ligi Mistrzów, czy Pucharu Konfederacji CAF. Z tego też powodu dość długo wstrzymywaliśmy się z wykupieniem noclegu i planowaniem marokańskiej trasy - wszystko miało być uzależnione od tamtejszego terminarza. Tydzień przed naszym wylotem pojawił się terminarz, z którego wynikało, że jedyne mecze, na które mamy szansę zdążyć przed weekendem, to spotkanie w Agadirze, planowane na czwartkowy wieczór. Mecz Wydadu Casablanka widniał w terminarzu w środę o godzinie 15:00. Co najmniej godzinę za wcześniej, byśmy zdążyli tam dotrzeć, nawet jadąc taksówką prosto z lotniska. Kupiliśmy więc noclegi w różnych miastach, biorąc pod uwagę taki właśnie "rozkład jazdy", który po dwóch dniach uległ zmianie. Otóż mecz Wydadu przeniesiono na czwartek, godzinę 15:00 pozostawiając bez zmian. Co istotne, mecz miał być rozegrany w ich mieście, na stadionie miejscowego drugoligowca Racingu, nie zaś kilkadziesiąt kilometrów dalej. Nie pozostało nam nic innego jak odwołanie noclegu w Agadirze i zmiana trasy przejazdu - wszak ekipa "Winners 2005" wydawała się nam znacznie ciekawsza od "Ultras Imazighen" - ekipy Hassanii Agadir. Chwila zastanowienia pojawiła się, kiedy w weekend przed naszym wyjazdem Hassania z dobrej strony (b. liczny młyn, piro, wewnętrzne awantury) pokazała się na meczu z Rają Casablanka... Jednak ostatecznie wybraliśmy Casablankę i z pewnością tego kierunku nie żałujemy.

Chociaż w przewodnikach wszędzie wyczytać można, by omijać to największe marokańskie miasto szerokim łukiem, my znaleźliśmy w nim coś, co pasuje nam znacznie bardziej od innych cenionych przez turystów miejscowości. Najpierw jednak trzeba było dotrzeć do tego portowego miasta. Z Essouiry, gdzie dzień wcześniej trafiliśmy z Marrakeszu, do celu mieliśmy ponad 6 godzin jazdy rejsowym autokarem. W drogę ruszyliśmy z samego rana, na miejsce dotrzeć mieliśmy - zgodnie z rozkładem o 14:00. Na godzinę przed rozpoczęciem meczu. Zakup biletów (meczowych) on-line był niemożliwy. Tym jakoś przejmowaliśmy się najmniej. I tak ruszyliśmy w kilkugodzinną podróż, którą zakończyliśmy w zakorkowanej po horyzont Casablance chwilę przed planowaną godziną w rozkładzie. Punkt pierwszy - szybki kurs na kwaterę, by zostawić bagaże, następnie złapanie dwóch taksówek, którymi zmierzaliśmy już w stronę stadionu Pere-Jego, na którym rozgrywany był mecz. Jeden z taksówkarzy pojechał pod remontowany stadion Mohameda V, na którym od lat grywają piłkarze obu klubów. Dopiero później rozpoczął nawigację tam gdzie trzeba.

Podróżowanie taksówkami w Maroku jest dość specyficzne. Podstawa to działający taksometr. W przeciwnym razie, miejscowi widząc turystów, próbują orznąć w biały dzień. Pierwsza taksówka za dojazd na miejsce krzyknęła sobie 100 dirhamów, podczas gdy ostatecznie zgodnie z taksometrem dojazd był czterokrotnie tańszy. Co ciekawe, w każdej taksówce działają jedynie drzwi z prawej strony, a taksówkarz mając na pokładzie 2-3 osoby, dalej "dobiera" na trasie kolejnych pasażerów, kasując ich tak samo jak pozostałych uczestników kursu. W okolicy stadionu dotarliśmy tuż przed pierwszym gwizdkiem sędziego. Już wysiadając z taksówek

rzuciliśmy się w oczy - wówczas jeszcze tego nie wiedzieliśmy, ale tego dnia byliśmy jedynymi białymi na kilkunastotysięcznym stadionie.

{YOUTUBE=gPYc_cg4Bo}

W kierunku stadionu ciągnęły tłumy kibiców, a mnóstwo ludzi tłoczyło się w pobliżu bramy prowadzącej do stadionu treningowego Wydadu. Wydawało się nam, że to kolejki po bilety, ale jak powiedział pracownik ochrony... biletów nie było już w sprzedaży. "Bilety można było kupić wczoraj. Możecie oczywiście spróbować kupić je od koników, ale większość z nich to kserówki, na które i tak na stadion nie wejdziecie" - usłyszeliśmy. Co prawda parę osób zaczęło nas z biletami, ale wówczas jeszcze nie wiedzieliśmy, czy pozostała część ekipy z drugiej taksówki, nie zdołała ich już kupić. Gdy w końcu złapaliśmy się pod stadionem, spróbowaliśmy podejść od drugiej strony obiektu, bliżej trybuny głównej. Niestety policja kategorycznie odmówiła możliwości zbliżenia się od tej strony do wejść. Pozostawało wrócić do punktu wyjścia... a tam - tych parę tysięcy zgromadzonych przed chwilą kibiców gdzieś wyparowało. Jak się okazało, przeszli kilkaset metrów dalej, więc i my, na pewniaka - przynajmniej tak nam się wówczas wydawało - przeszliśmy pierwszą strefę kontroli, mijając barierki i policjantów przy nich ustawionych, którzy jeszcze chwilę wcześniej nie przepuszczali tędy nikogo bez okazania biletu. Dotarliśmy bliżej wciąż dość licznej grupy kibiców w czerwonych koszulkach, już znacznie bliżej samego stadionu. Widać stąd było fanów, którzy byli w młynie i wysieli na elewacji wysokiej trybuny wzdłuż boiska. Spokojnie poczekaliśmy z pozostałymi, po czym przeszliśmy przez kolejne barierki, dostając się bezpośrednio pod wejście na stadion. Policja nakazała jedynie ustawić się wzdłuż barierki i rozpoczęła wpuszczanie całej grupy. Nikt - nie tylko my - nie okazywał żadnych biletów. W ten sposób, niczym w "Rejsie", dostaliśmy się na stadion. Służbowo.

Bez wątpienia w samej kolejce wzbudzaliśmy spore zainteresowanie miejscowych, ale poza ciekawskimi spojrzeniami w naszym kierunku, nie było żadnych złowrogich spojrzeń i gestów. Dostaliśmy się na trybunę za jedną z bramek. Miejscowi forsowali jeszcze jeden płot, by dostać się do młyna. Nam natomiast bardzo odpowiadało miejsce za bramką, gdzie również było mnóstwo fanów i mieliśmy idealny widok na całą trybunę prostą. Policja i ochrona początkowo nie chciały otworzyć przejścia w stronę młyna Wydadu, ale po kilku minutach widać było, że brama puściła i spora grupa fanów siłą przeniosła się do młyna. Ten nabyty był niesamowicie, szczególnie w jego środkowej części.

Już pierwsze minuty spędzone na stadionie sprawiły, że każdy z nas wiedział, że warto było się tłuc od rana kilka godzin autobusem, by na żywo przeżyć to, co zaprezentowała ekipa "Winners". Niesamowita melodyjność (samego śpiewu, jak i linii melodycznej) i poziom decybeli - połączenie tego robiło niesamowite wrażenie. Miejscowi mają do dyspozycji kilka bębnow, werble, a także talerze i trąbkę. Dodajmy, że doping prowadzą na trybunie bez żadnego zadaszenia. Ich młyn szacować można na ok. 10 tysięcy - słuchając tego naprawdę można zauważyć różnicę w prowadzeniu dopingu w wielu europejskich krajach, nie tylko w Polsce.

Rywalem Wydadu był zespół Olympic Safi, którego fani tworzą grupę "Shark Family". "Rekiny" do Casablanki przyjechały w skromnej grupie, ok. 50-osobowej. Doping prowadzili tylko na początku meczu, później usiedli na krzesłkach i już do końca spotkania nie odzywali się. Z miejscowymi kibicami raczej nie mają najlepszych relacji, o czym świadczyć mogły wzajemne gesty, jak również okrzyki miejscowych pikników pod adresem piłkarzy gości.

Podczas meczu rozgrywanego w największym słońcu (temperatura w trakcie meczu dochodziła do 35 stopni), miejscowi najczęściej ubrani w bluzy i kurtki. Jeśli chodzi o infrastrukturę to dało się zauważyć brak toalet, jak również brak cateringu. Raz na jakiś czas po trybunach przechodziła osoba oferująca... lizaki lub ciasto - no takich przysmaków na trybunach jeszcze nie trafiliśmy. Jako, że nam upało trochę doskwierało - chyba nieco inaczej odczuwamy wysokie temperatury niż miejscowi - najchętniej napilibyśmy się wody. Tę jednak oferowano w wyjątkowo wyszukany sposób - po trybunie chodził jegomość z wodą, którą nalewał do wielorazowego kubka. Miejscowi korzystali z takiej opcji, my woleliśmy przemęczyć się.

Kibice Wydadu mieli sporo "uwag" pod adresem bramkarza z Safi - wydawało się, że szczególnie urozmaicone będzie miał drugie 45 minut, ale policja w porę zamknęła przejście z młyna na drugą trybunę za bramką. Kilka przedmiotów w jego kierunku poleciało już w pierwszej połowie.

Słów kilka o oflagowaniu - to element, który w Maroku prezentuje się znacznie skromniej niż w Europie. Główne płótno, które wywieszane jest w najważniejszym miejscu, to wizytówka "Winners". Poza tym wisi kilka mniejszych flag, m.in. "Fedayn 05" (na trybunach widać osoby w bluzach i koszulkach z tym motywem). Przez całe spotkanie powiewały trzy spore flagi na kijach.

O dopingu można by mówić bez końca, ale najlepiej zwyczajnie go posłuchać (choćby na załączonym, dość długim filmie). 90 procent repertuaru to melodyjne pieśni, ciągnięte po kilka minut. Skandowanie zdarza się im rzadko - raptem parę razy w trakcie meczu. Jedną z najważniejszych pieśni dla kibiców, rozpoczyna się od indywidualnej partii trąbki. Chociaż bębny i gniazdowy znajdują się tylko na środku młyna, cała czerwona trybuna śpiewa niesamowicie równo. Robi to wrażenie, podobnie jak falujące dłonie w kilku pieśniach. W trakcie meczu zaprezentowali dwa malowane transparenty (jeden po arabsku, jeden po francusku "Solidaires avec les ulm et us") - te trzymane były dosłownie po dwie minuty w dłoniach na dole sektora, po czym zniknęły. Odpalone zostały także dwie czerwone świece dymne. Jak udało się nam dowiedzieć, brak większej oprawy spowodowany był problemami z policją. Kilka dni później, podczas meczu rozgrywanego w Rabacie (80 km od Casablanki), Wydad zaprezentował okazałe racowisko.

Na boisku bardzo długo sytuacja była nierozstrzygnięta - zwycięski gol dla gospodarzy padł dopiero 10 minut przed końcem spotkania. Na chwilę - w przypływie radości, poziom decybeli podniósł się wyraźnie, ale już po chwili wrócił do standardowego, choć wciąż bardzo wysokiego poziomu. Zabawę skończyli kilka minut po końcowym gwizdku sędziego. Trzeba przyznać, że takiej atmosfery nie doświadczyliśmy ani w Grecji, Turcji, czy też Serbii. Do tego nie zapominajmy - dla miejscowych było to zwykłe spotkanie ligowe (grają wiele meczów pucharowych, które mają dla nich większy prestiż), do tego rozgrywane w czwartek o 15:00 w niesamowitym upale.

To co w Casablance dziwi najbardziej, to widoczne w wielu miejscach (a przemierzaliśmy sporą część miasta) graffiti tylko i wyłącznie Wydadu. Nie trafiliśmy żadnego grafu sławiącego Raję, co jest o tyle dziwne, że liczby fanów obu ekip z tego miasta są bardzo do siebie zbliżone - tak na meczach w roli gospodarza, jak i na wyjazdach. Z pewnością nie widać tutaj dominacji którejkolwiek z ekip, tymczasem na murach rywalizacja zdaje się mieć jednostronny przebieg.

To jednak nie był koniec naszej marokańskiej przygody - dwa dni później udaliśmy się na jeszcze jedno spotkanie.

Fotoreportaż z meczu - 32 zdjęcia Bodziacha

Poprzednie kibicowskie relacje ze stadionów Polski i świata w dziale Na stadionach.